

## Jarosław Dudycz - Czy PRL to Polska?

Największym chyba problemem środowisk- posłużmy się taką etykietą dla klarowności wyводу - *bogoojczyźnianych* jest niezdolność, bardziej nawet chyba psychologiczna niż polityczna, do uświadomienia sobie, że PRL jest, czy chcemy tego, czy nie, pełnoprawnym poprzednikiem naszego obecnego ładu państwowego i odziedziczoną tożsamością. Jest jak przodek, którego się nie wybiera, jest zbiorem uwarunkowań, splotów i narracji, z których wyrasta Rzeczpospolita po 1989 roku i które formują obecne państwo. Nie jest PRL zatem, a tego by chyba chcieli zwolennicy PiS-u, jakimś prawnym i mentalnym ułomkiem, koślawym tworem na usługach Związku Radzieckiego, patologią, do której nie wolno się przyznawać, ale - obciążoną co prawda ogromnymi wadami - konkretną wizją Polski, polską sprawą, jak najbardziej polskim tokiem postaw i skojarzeń.

PRL jest niewątpliwie polską harmonią i polskim kodem kulturowym, partycypacją w najstarszych polskich wątkach. Jest jedną z wielu strof jakiegoś dużego romantycznego utworu, doskonale odnajduje się w melodiach wieszczów. Ma swoje miejsce po I i II Rzeczypospolitej, a przed współczesną polską demokracją, jej błędy zaś tylko częściowo wynikają z wad systemu socjalistycznego, w dużej mierze są bowiem kwestią prapolskich dyskursów, powielaniem najdawniejszych usterek, starych mitów i uczuć. PRL był zdecydowanie - i tu tkwi sedno sprawy; o takiej Czechosłowacji trudno byłoby tak powiedzieć -bardziej sobą niż sowieckim klonem, może więc być śmiało nazywany ojczyzną. Ojczyzną starą, doświadczoną i bogatą w twórcze postawy. Ojczyzną uduchowioną. Niewątpliwie PRL, ze swoją aksjologią i systemem myślenia, był ojczyzną spokrewnioną z dzisiejszą, był ojczyzną dla wielu.

Dziwi więc, że ujawnia się współcześnie tendencja do odbierania Polsce Ludowej kulturowej i dziejowej powagi, do niedostrzegania w niej Polski pełną gębą, Polski, która umiała być wartościowa i mądra. Obecna Polska nie chce być kontynuatorem PRL-u, sprowadza tamten czas do roli szkodliwego demona i niesmacznego beknięcia, w najlepszym razie chce o nim zapomnieć, w najgorszym - tak jest w wypadku środowisk, o których wyżej powiedziałem - surowo rozliczyć.

Zbrodnie komunizmu, szczególnie okresu stalinowskiego, są truizmem i nikt o zdrowych zmysłach ich nie neguje, to rzeczywiście wyraźny znak, że PRL miał spore skłonności totalitarne i wielu ludziom popsuł zdrowie i odebrał życie. Tej martyrologii

trudno zaprzeczyć. Skupmy się tu jednak na tych sprawach, które umiejscawiają to państwo w ciągu polskich dziejów i sprawiają, że było nasze własne, a nie radzieckie.

W PRL-u działało szkolnictwo wyższe -w dużej mierze zakorzenione, poprzez kadre profesorską, w systemie przedwojennym, obowiązywały standardy lwowskie i wileńskie, kontynuowano dawne prace badawcze, rozwijano klasyczną wrażliwość inteligencką i dobre obyczaje akademickie. Uniwersytety potrafiły działać bardzo zręcznie, swobodnie dyskutowano idee, umiano zadawać krytyczne wobec systemu pytania. Zdaje się, że krytyka wad socjalizmu była wtedy w uniwersytetach bardziej możliwa do przeprowadzenia, niż dzisiaj krytyka zakamarków demokracji. Dopuszczano do debaty ludzi Kościół. Czasopisma drukowały liczne polemiki, naukowcy mobilizowali studentów, zadawano fundamentalne pytania, horyzont intelektualny był bardzo rozległy.

Humanistyka funkcjonowała niezwykle prężnie, zdaje się, że o wiele lepiej niż dzisiaj. Studentów było mniej, rekrutacja była staranniejsza, większa samodzielność umysłowa niż obecnie. Nawet guru środowisk prawicowych, znany ze swego antykomunistycznego nastawienia profesor Bogusław Wolniewicz, który swojej kariery w peerelowskim uniwersytecie nie może zaliczyć do, eufemistycznie mówiąc, spokojnej, przyznał kiedyś w studio telewizyjnym, że polska humanistyka zaczęła się psuć dopiero po 1989 roku, a wcześniej uniwersytety realizowały swoje powołanie dość dobrze i z odwagą. Wystarczy przejrzeć stare numery *Tygodnika Powszechnego*, zapoznać się z dawnymi rocznikami *Twórczości*, żeby dojrzeć, że tematy artykułowane w peerelowskim życiu intelektualnym były po stokroć rzetelniejsze i bardziej doniosłe, niż ma to miejsce aktualnie. To dzisiaj dominuje frymarczenie dyplomami i rozdawanie ich na lewo i prawo, jałowość debaty, nie w czasach socjalizmu. Peerelowski poziom krytyki literackiej i rozmów o literaturze i sztuce bił na głowę dzisiejszą ofertę periodyków, gazet, audycji radiowych czy programów telewizyjnych. I, co ciekawe, podejmowano tematy wcale nie z partyjnego klucza, według instrukcji cenzora, ale według potrzeby ducha, na miarę sytuacji, zgodnie z polskimi tradycjami.

Ludzie władzy nie byli w PRL-u, jak by się ich chciało widzieć dzisiaj, prostymi robotnikami pozbawionymi intuicji i zdolności, siermiężnymi kretynkami, którzy ślepo wierzyli w Wielkiego Brata, ale często umysłami światłymi, wykształconymi, obytymi w kulturze i w europejskiej siatce pojęć. Ludźmi o własnej wizji Polski, wychowanymi

w dwudziestoleciu, niejednokrotnie należącymi do dawnych struktur komunistycznych i socjalistycznych, pochodzącymi z rodzin o nawykach patriotycznych. Ludźmi, którzy potrafili popierać wolnomyślicielstwo, rozwijać badania naukowe i wspierać odważne myślenie. O ironio, przy watażkach peerelowskich stawali często wybitni ludzie pióra, współcześni politycy pozują za to chętnie z gwiazdeczkami popkultury.

I choć może to brzmieć jako zbyt uproszczenie i naiwna mityzacja przeszłości, to jednak PRL ma twarz intelektualnej powagi, nie III Rzeczpospolita. To w PRL-u, często pod okiem wszędobylskiej partii, a nawet pod jej egidą, padły istotne pytania o polską tożsamość, o polski dorobek kulturowy, polską substancję umysłową, nawet o znaczenie Kościoła, w III Rzeczypospolitej straszliwie to tylko przemielono, wyparto marketingiem i medialną sieczką. Co ciekawe, to w PRL-u zapytano rzetelnie o źródło obumierania systemu socjalistycznego, o genezę "Solidarności", o niebezpieczeństwa związane z tym ruchem i jego związki z polskim romantyzmem. Po 1989 roku "Solidarność" obrosła w piórka i zalano ją brązem, stała się legendą nie do ruszenia. To w PRL-u popularyzowano ponadto wielkie dzieła literatury, tłumaczono najwybitniejszych pisarzy, kolportowano ich bez względu na ich środowiskową proveniencję. Były co prawda nazwiska, o których nie mówiono w szkołach, ale dziś jest przecież całkiem podobnie. Lęk przed twórcami emigracyjnymi nie był na pewno bardziej obsesyjny niż współczesna niechęć do wielu twórców rewolucyjnych. Wiem z opowieści wielu moich mistrzów, że łatwiej było w PRL-u pogadać o Miłoszu niż współcześnie o Majakowskim.

Kolejnym wolnościowym obszarem PRL-u była wolność wyznania i swoboda pracy Kościoła katolickiego. Były zgrzyty, owszem, połała się krew, ale miało to raczej charakter incydentów czy pewnych li tylko tendencji, symboli, nie było zaś chlebem powszednim Kościoła i jakąś stałą torturą. Cierpienia Kościoła na pewno miały inny charakter niż próbują nam dzisiaj wmówić biskupi. Zupełnie inaczej było u nas, warto to zauważyć, niż we wspomnianej już Czechosłowacji, gdzie Kościół istniał w zasadzie tylko w podziemiu, jako organizacja marginalna. W Polsce Kościół był pełnoprawnym graczem politycznym i ideologicznym, prowadził uniwersytet, wydawał książki, drukował czasopisma. Angażował się w sprawy nauki i sztuki. Rozwijał filozofię tomistyczną i personalistyczną. Realizował inicjatywy ekonomiczne. A poza tym niósł, jak i dzisiaj niesie, miszmasz bogoojczyźniany, organizował pobożność jarmarczną, wyciągał sztandary, wyprowadzał ludzi na ulice, wiódł

procesjami i pielgrzymkami. Skupiał uwagę na hasłach i symbolach, opowiadał swoje klasyczne przypowieści o mesjanizmie, wyjątkowej roli Polski, o wybraństwie polskiego narodu. Budował, choć, trzeba to oddać, nie bez przeszkód, kościoły, katechizował, używał także rozmaitych narodowych straszydeł. Posługiwał się zatem tymi narzędziami, których używa i dzisiaj. Formował nimi polskiego ducha i polski umysł. W pewnym momencie otrzymał prezent w postaci polskiego papieża, wtedy już na dobre zaczął swoją baśń o specjalnym powołaniu Polski, baśń, którą opowiada po dziś dzień.

To nie Marks zatem uformował w PRL-u ludzi, ale Kościół wyprodukował człowieka, który czerpał z dawnych polskich epok i stworzył potem fundament III Rzeczypospolitej i jej dzisiejsze dylematy. Jeden zdaje się być więc przez wieki charakter Polaka, jedna jego dusza. PRL jest więc jedną z wielu odsłon tej polskiej magmy, a wcale nie jakąś aberracją czy wyjątkiem. Polacy żyjący w PRL-u i tworzący w nim dane struktury to ci sami Polacy, którzy funkcjonują dzisiaj. Polskie wnętrza zupełnie nie drgnęło. Warto by więc to, co było w PRL-u dobre, starać się jakoś przywrócić, warto także pokonać te ograniczenia, które i wtedy, i teraz nam ciążyą. Warto chyba nie myśleć po linii PRL- III Rzeczpospolita, ale widzieć Polskę, która trwa przez lata i składa się z różnych, lepszych i gorszych wartości.